„Noc” i inne wiersze z Wilna

Aleksander Lewicki

Wielokulturowe jest społeczeństwo, w którym żyję i wieloma językami muszę mówić na co dzień… Jestem Polakiem z Kresów i moje serce jest na wskroś polskie! Moje skomplikowane i trudne życie rozdziera mnie na co najmniej trzy kraje. Po przesunięciu granic terytorium polskiego w stronę zachodnią, moje polskie korzenie z racji urodzenia, zostały na Białorusi, miasto Wilno na Litwie dało skromny dom, w języku rosyjskim musiałem się kształcić… Razy za polskość dostaję do dziś… Języka ojczystego nauczyłem się sam i takiż On jest: starodawny, przez niedouczenie chropowaty, ale jakże kochany, serdeczny, najpiękniejszy! Żyję samotnie i całe życie szukam miłości tej prawdziwej, jedynej. Czasem wydaje mi się, że doganiam – ale to tylko cień… Posiadam jednak Skarb wielki, Skarb głębokiej wiary w Boga Stwórcę Jedynego. Upadam i wstaję podnoszony Jego Zbawczą Ręką. Wszystko wytrzymałem i wszystko z Nim wytrzymam… Chciałem grać – nie dano, chciałem lepić – wyśmiano, chciałem wyżej się kształcić – trudy życia i władza nie pozwoliły dokończyć studiów. Poezji i polskiego myślenia nikt mi z serca nie dał rady wyrwać… Dzięki Ci Boże za ich ocalenie!!! Tak żyłem i tak umrę…

> Noc, Ty śpisz…tylko gdzie…

A ja błąkam się w ciemności tej

Szukając błękitnej ścieżki księżyca…

Uporczywie szukam, bo sen

Gdzieś uciekł, może do Ciebie…

Niepokój duszy prosi o coś innego…

Zawieszony na szyi krzyżyk

Na srebrnym łańcuszku

Wbija się w moje ciało,

Chce coś powiedzieć, wykrzyczeć…

A duch już odnalazł drogę

I siedzi na rożku księżyca…

Razem z nim zagląda

Do niezasłoniętych okien,

Przenika ludzkie zmysły,

Rozkoszuje w ludzkich ciałach…

Lecz tęsknota nie da za wygraną

Wbija się w serce i żal bierze…

Za ludzki los, co sypie się

Jak ten piasek przez ręce –

Nie nadążamy jego zbierać…

A jak chce się być wolnym!

Tylko z czego…

Pustka i cichość…

Księżyc wędrując, ubóstwia ziemię,

Bo gdzież może doznać tyle rozkoszy?

W ludzkich uczuciach – Miłości i Śmierci…

(2013-11-20)

Przychodzę opowiedzieć

O…

Bajce, która śpi za górami,

Gwiazdce – pragnącej Miłości,

Chmurce – zakochanej w księżycu,

Słońcu, co nie poznało Radości…

Kwiatku – straconym na polu,

Pieśni – smutnego słowika,

Złowrogim rozsianym kąkolu,

Wiatru, co gra swą muzykę…

Płaczu – samotnej dziewczyny,

Biedzie – prostego chłopaka,

Pragnieniu – młodej leszczyny,

Prośbie raka – biedaka…

Listku, co jest zagubiony,

Trawie – skoszonej, zdeptanej,

Łabędziu, co jest zagrożony,

Wodzie – lanej, przelanej…

Rzece – pragnącej wolności,

Duchu i losie człowieka,

Jak wyzbyć się grzechu zazdrości,

O duszy, co tęskni i czeka…

(2014-03-10)

Chodzę ulicami

Cudzej duszy

Mokro od łez…

Ogołocone, rozszarpane

Domy uczuć…

Rozbite nocne lichtarze marzeń,

Kołyszą się samotnie brzozy słów

Nie dano im zaistnieć…

Znienacka z ciemności

Niewyzbytych snów

Słyszę szept… ten ostatni –

Pomocy, Ratunku, Miłości…

Dusza nie pyta o zgodę

I otwiera swoje ulice,

Żeby oświecić i ogrzać,

Prosto kochać i być…

Bo Miłość nie zna praw…

(2013-11-21)

Wilno nocą, fot. pinterest, sphotos-a.xx.fbcdn.net.

Aleksander Lewicki – urodził się 18 lutego 1959 roku na terenie obecnej Białorusi w katolickiej polskiej rodzinie. Ukończył 10 klas szkoły białoruskiej z nauczaniem w języku rosyjskim. Ojczystego języka w piśmie nauczył się sam. W swojej rodzinnej wsi Bojary był jedynym dzieckiem mówiącym po polsku i wielokrotnie poniżany za polską mowę. Od roku 1976 roku do dziś mieszka w Wilnie. Zaliczył 3 lata Wileńskiej Politechniki. Ciężka finansowa i rodzinna sytuacja spowodowały przerwanie studiów. Zawsze czuł potrzebę pisania. Posługuje się w mowie i

piśmie czterema językami (polskim, rosyjskim, białoruskim i litewskim).

Przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego ”Klubu Sławianskaja Gostinnaja”, potem konferansjera w ”Klubie Rosyjskiej Inteligencji Miasta Wilna” i v-ce prezydenta Klubu ”Desiderija”. Poeta jest również organizatorem spotkań literackich ludzi pióra z Macierzy na Litwie. Od roku 2011 współpracuje z Sekcją Literacką MTK, czego owocem są tłumaczenia na język rosyjski i białoruski polskich poetów. Współpraca z ”Nacionalinė Knyga” przyniosła tłumaczenie wiersza litewskiego poety na język polski.

Aleksander Lewicki wielokrotnie występował w kraju (Warszawa, Siedlce i inne) oraz tam gdzie żyje – na Litwie, a także na Białorusi, o czym pisano w prasie.

Wydał w Polsce trzy tomiki poezji. Dwa w języku polskim wydało SGGW w Warszawie: „Wiersze wybrane” 2003 r. i „Głos z Kresów Wschodnich” 2006 r. Trzeci „S lubowjiu k Wam… Wasz Aleksander Lewicki” w języku rosyjskim, wydało Mazowieckie Towarzystwo Kultury. Złożony został do druku kolejny tom wierszy w polskim języku.

Najważniejsze nagrody:

- W 1995 r. pełnił dyżury przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie. W 2004 r. odznaczony został medalem „20 –lecia Służby przy Grobie”.
- 1996 r. – laureat konkursu literackiego w Białymstoku.
- 2001 r. – laureat VIII Międzynarodowego Konkursu Poetów Emigrantów (Floryda – USA).
- 2014 r. – Pierwsza nagroda Konkursu Literackiego im. Jana Kochanowskiego w Czarnolesie i Barcinie.
- 2014 r. – w Wilnie z rąk Pani Senator Barbary Borys-Damięckiej odebrał medal „Za Zasługi dla Mazowsza”.
- 2015 r. – z rąk Pani Wiceprezydent Anny Sochackiej m. Siedlce otrzymał odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (podpisała Pani Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Małgorzata Omilanowska).

O pewnym

popołudniu literackim w Toronto

Edward Zyman

Tajemnicze zdjęcie sprzed lat

Wieczór poświęcony Wacławowi Iwaniukowi w 1984 roku w Toronto. Od lewej: dr Maja Cybulska, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, prof. Florian Śmieja, Irena Habrowska-Jellaczyc, fot. arch. F. Śmieji.

Likwidując swój księgozbiór (wcześniej czy później uczynić to musi każdy sędziwy pisarz), prof. Florian Śmieja natknął się na intrygujące zdjęcie. Przedstawia ono cztery rozpoznawalne w środowisku artystycznym polskiej diaspory postacie: cenioną aktorkę, twórczynię w latach 70. ubiegłego wieku Polskiego Teatru w Toronto, Irenę Habrowską-Jellaczyc, Floriana Śmieję – poetę, tłumacza, profesora iberystyki na uczelniach w Anglii i Kanadzie, Jadwigę Jurkszus-Tomaszewską – eseistkę i reporterkę, autorkę m. in. ważnej książki dokumentującej

półwiecze kultury polskiej w Kraju Klonowego Liścia *Kronika pięćdziesięciu lat. Życie kulturalne polskiej emigracji w Kanadzie* i tajemniczą brunetkę, którą okazała się dr Maja Cybulska – poetka i eseistka, autorka pierwszej książki monograficznej o żyjącym poecie na obczyźnie, zatytułowanej *Wacław Iwaniuk. Poeta*.

Znalazca zdjęcia usiłował osadzić je w torontońskich realiach, ale kapryśna pamięć potrafiła odtworzyć jeden tylko szczegół: że zdjęcie zostało zrobione w sali Stowarzyszenia Polskich Kombatantów przy 206 Beverley Street, w swoim czasie „etatowego" miejsca polskich imprez artystycznych i kulturalnych. Podjęte przez Profesora „badania", do których zaprosił także niżej podpisanego, pozwoliły ustalić, że zdjęcie rejestrowało fragment wieczoru z dr Mają Cybulską, przybyłą do Toronto z okazji promocji wspomnianej wyżej książki, i Wacławem Iwaniukiem, książki tej głównym bohaterem.

Kolejne kroki „śledcze" pozwoliły na ustalenie dalszych szczegółów. Niezwykle pomocny okazał się w tym artykuł Mariana Relińskiego „Popołudnie literackie w Toronto", opublikowany na łamach „Głosu Polskiego" w dniu 10 października 1984 roku. Przytoczmy jego obszerne fragmenty:

> W dniu 27 września 1984 w domu SPK w Toronto odbyła się,

staraniem Polskiego Funduszu Wydawniczego w Kanadzie, niecodzienna impreza literacka, spotkanie z autorami dr Mają Cybulską z Londynu i Wacławem Iwaniukiem. W imieniu SPK przywitał gości wielki przyjaciel pisarza i książki Marian Chyliński. O sylwetce literackiej Maji Cybulskiej mówiła dr Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, podkreślając osobowość, osiągnięcia pisarskie autorki książki *Wacław Iwaniuk. Poeta*, historyczny fakt w dziejach naszej literatury emigracyjnej dotąd bez precedensu, że gościmy dzisiaj nie tylko poetkę i eseistkę, ale pisarkę, która opublikowała pierwsze studium o pisarzu żyjącym poza granicami kraju. Dr Maja Cybulska opowiedziała o swym warsztacie literackim, poszukiwaniach twórczych, cytowała fragmenty swej pracy i poezji. W drugiej części przedstawiła fascynująco jak pisała książkę o Wacławie Iwaniuku.

MAJA ELŻBIETA CYBULSKA

WACŁAW IWANIUK POETA

OFICYNA POETÓW I MALARZY

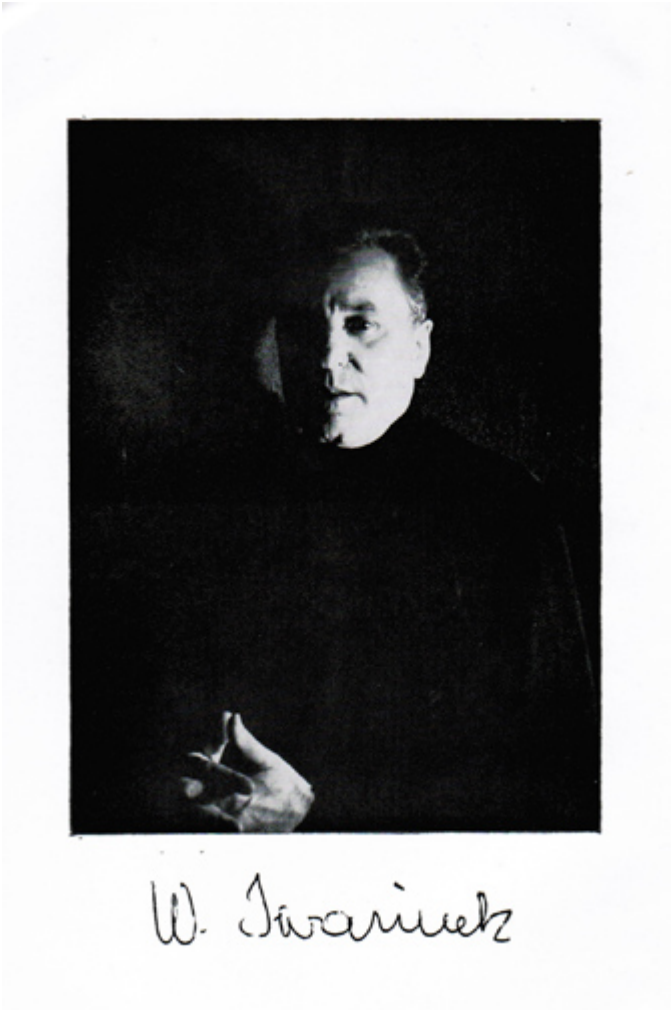

W dalszej części artykułu autor informuje czytelników, że program „wypełniły recytacje wierszy Iwaniuka w świetnej, pełnej ekspresji interpretacji Ireny Habrowskiej-Jellaczyc, Mai Cybulskiej i samego poety”, a imprezę „prowadził jeszcze jeden poeta – prof. Florian Śmieja”.

Z życzliwej relacji Relińskiego wynika, że tytułowe popołudnie literackie w Toronto okazało się bardzo udane. Nic więc dziwnego, że publiczność „zgotowała obu autorom gorącą, spontaniczna owację”. Podkreślając ten fakt, Reliński stwierdza:

> Niewątpliwie Popołudnie Literackie było wydarzeniem w powodzi imprez różnorodnego pokroju na naszym terenie. Szkoda tylko, że nie dopisała publiczność i ta „kulturalna”, i ta, która woli pikniki. Nie widzieliśmy również na sali wielu przedstawicieli emigracji najnowszej, stale narzekającej na marazm kultury i brak jakichkolwiek poczynań w tej dziedzinie. Wacław Iwaniuk, jeden z największych żyjących poetów polskich, znany jest w całym wolnym świecie. W Polsce piszą o nim rozprawy naukowe, w Londynie książki. Groteskowym wprost zjawiskiem jest, że nie uznaje go… polska społeczność w Kanadzie. Zawiść? Niechęć? Jak wielu innych pisarzy, jest niekonformistyczny i uważa, że polskie wady narodowe należy piętnować i tępić. (…) Może nie od rzeczy będzie tu zanotować celną odpowiedź jednego z przyjaciół Iwaniuka, udzieloną jojczącemu „krytykowi”. – Panie drogi, za 20-30 lat ani ze mnie, ani z pana nie pozostanie śladu. Iwaniuk natomiast zostanie. Na zawsze. W literaturze.

Prorocze słowa owego przyjaciela nie zaskakują. Iwaniuk rzeczywiście w literaturze polskiej pozostał. Że tak właśnie będzie Marian Reliński nie miał najmniejszych wątpliwości. Co nie dziwi, zwłaszcza, że – jak ustaliły dalsze „badania” – pod pseudonimem Relińskiego ukrywał się wyśmienity ekspert – znany pisarz, reporter i prozaik, zmarły w 2002 roku, Adam

Marian Tomaszewski.

Komputeryzacja

Florian Śmieja

ODA DO ŻYCIA

Już od rana chciałbym zaliczyć sukces

lecz komputer poskąpił dobrych wieści

muszę polegać na sobie w tym względzie

jak często się zaklinam i bezzwłocznie

wymyślić zadanie do wykonania,

stać się samemu sterem i żeglarzem

i pomyśleć, że to nie tylko oda

do młodości lecz do życia całego.

CZEKAM NA WNUKI

Moje pociechy pędzą swoje życie.

Nie mają czasu ani cierpliwości

by mi niekiedy pomóc z komputerem.

Zachciało mi się jeszcze technologii

i nie nadążam już za nowościami

nie rozumiem języka, aplikacje

manipulują bezkarnie, bo w ciemno

i najczęściej klikam na chybił trafił

z przewagą na chybił. Chociaż rozumiem

że w dzisiejszych czasach bez komputera

nie można się obejść, to z awariami

mam więcej do czynienia niż z ich pracą.

Oflagują się, aby nic nie robić

i bądź tu mądry jeśliś nie fachowiec

albo amator oprogramowania.

Skoro nie chcę rozzłościć moich pociech

to ograniczam się do prostych ruchów

płacę frycowe za brak kompetencji

czekam na wnuki, bo będą łaskawsze

i bardziej za pan brat z elektroniką.

PO PRZERWIE

Po kilku jałowych dniach dość nieśmiało

podchodzę do komputera niepewny

czy już się znarowił nieodwracalnie

a jego *„non serviam”* jest ostateczne

i nie ma już od niego odwołania

czy odpocząwszy wznowi swe czynności

przywoła słowa, wezwie inspiracje

i spróbuje nadrobić utracone?

ZUPA Z GWOŹDZIA

Wstałem o świcie, aby się uraczyć

racją świadomego milczenia zanim

rozpoznam dzień i jego możliwości

bo nawet brak poczty na monitorze

nie musi oznaczać zrezygnowania

z ambitnych planów albo zaniechania

zaczętej akcji. Jestem doświadczonym

kucharzem, zrobię zupę na gwoździu.

UTRWALACZ

Pilnie szukam takiego instagramu,

który by zanotował, co uroi

głowa, bo tyle mi gdzieś przepada

między zamysłem a tym, co potem

widzę na stronie. Utrwalacz konieczny

bo bez niego zbyt wiele już straciłem.

ROBOT

Moje wiersze powstają jak na taśmie

i wykazują wszelkie niedoróbki

masowej produkcji czy procederu

zautomatyzowanej wytwórczości.

Myślę teraz jak zastąpić autora

gestią inteligentnego robota.

dysponującego wyszukiwarką

totalną, zdolnego w okamgnieniu

przewertować słowniki i wychwycić

właściwe słowa i z anonimatu

bezkształtnych odmętów wyczarować

karne hufce i zgodne chóry sfer

a z mroków nocy wydobyć na światłość

wyjątkową, niepokalaną perłę.

FAJKA POKOJU

Rozsierdzone niebo zabieliło się

od błyskawic próbujących się na nim

pojawić i najwidoczniej potargać

sieć internetowych powiązań ludzi

szukających zbliżenia i wymiany

myśli i budowniczych wieży Babel

która się wreszcie ziściła i łączy

zwaśnione przedtem obozy, przynajmniej

próbuje, bo bez kontaktu nie będzie

zgody. Internet to fajka pokoju

do tego obywa się bez tytoniu.

Nanizując paciorki słów

Z radością informujemy, że właśnie ukazał się najnowszy tomik wierszy Floriana Śmieji, wydany przez Polski Fundusz Wydawniczy w Kanadzie i Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza” z Rzeszowa. Jako ilustracje wykorzystano surrealistyczne obrazy Iwony Dufaj z Toronto.

Redakcja

FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

FLORIAN ŚMIEJA

NANIZUJĄC PACIORKI SŁÓW

Z NOTACJI OSTATNICH

Wstęp, wybór wierszy oraz redakcja tomu

Edward Zyman

POLSKI FUNDUSZ WYDAWNICZY W KANADZIE
STOWARZYSZENIE LITERACKO-ARTYSTYCZNE „FRAZA"
TORONTO-RZESZÓW 2018

Florian Śmieja

WĄTPLIWOŚCI

Nanizując paciorki słów, notuję
drobne doświadczenia egzystencjalne.
Czy nasyciłem te wersy substancją
przekonywającą, skuteczną a nie
pozorną i zupełnie przypadkową,
głoszącą wybawienie, katastrofy
unikając oraz wyobcowania,
inteligentną zabawę, coś więcej
niż kuglarstwo i zachcianka poety,
którego mocno zawiodło natchnienie?

BYŁ CZAS

Był czas budowy teraz likwidacja,
wspominam powstawanie fundamentów,
potem rosły mury, cegła po cegle
aż doszły do szczytu i dach je przykrył.
Te chwile wzrostu napawały dumą,
uzasadnioną nadzieją postępu
nagrodzonego wysiłku, przyszłości
godziwej i zasłużonej, nagrody
za nieprzespane noce i dni znoju
w pocie czoła spędzone, wyczekiwanie
zbliżającej się mety wytyczonej
w górnych marzeniach witalnej młodości;
pozostaje pamięć dokonanej
wtedy właściwej inwestycji czasu.

CHÓR WIEKÓW

Patrzę jak pustoszeją półki książek
zbieranych cierpliwie przez całe życie.
Teraz jest ważne, by je oddać w godne
ręce ludzi, którzy docenią skarby
zgromadzone z wielką ufnością, wiarą
w znaczne profity, bo duchowe zyski
użytkowników, czułych bibliofilów,
skrupulatnych badaczy, sejsmografów
tak wyczulonych na wzruszenie serca,
że wychwycą każdy ton chóru wieków.

Iwona Dufaj, Look Up, olej na płótnie, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30″ x 40″.

Iwona Dufaj, Edge of Sanity, wielowarstwowy polerowany gips wenecki, 30″ x 40″.

ŁATWE SUKCESY

Kiedy się osiągnie respektowany
wiek, no, powiedzmy lat dziewięćdziesięciu,
wtedy o sukces nie trudno, napiszesz
wierszyk i już się cieszysz lub nawleczesz
nitkę do igły i sokolookim
zostaniesz obwołany a jeżeli
sam tysiąc mil samochodem przemierzysz
po górskich serpentynach, toś fenomen
i niewyżyty automobilista.

PORAŻKI

Nie zrażąj się porażkami, hartują
i bądź z nimi za pan brat od dzieciństwa.
Niech staną się w życiu ostrogą, trudnym
doświadczeniem twoich możliwości,
lotem ponad przeszkodami istnienia,
wstawaniem z kolan po każdym upadku,
ustawicznym dążeniem, ofensywą,
wysiłkiem, niespuszczaniem oka z celu.

WIANO POLKI

Moja szlachcianka z kresów herbu Ciołek
przez wiejskie dzieci wrzucona w pokrzywy
zachowała wielką pogodę ducha.
Chociaż majątek nad Horyniem przepadł.
to wiano jej jest nie do pogardzenia:
niepospolita skromność i lojalność,
ślub z asystą Aleksandry Piłsudskiej,
w Rzymie tryumf Zygmunta Felińskiego,
brata prababki jej, Zofii, i pamięć
wuja zamordowanego w Katyniu.

Ilona Dufaj, Gallivant, 12″x24″x2.625″.

Iwona Dufaj, Spring Break,
12″x24″x2.625″.

Iwona Dufaj, Emigration, 12″x24″x2.625″.

ZAPOMINANIE

Zbyt często narzekałem niedorzecznie
na zapominanie, zwąc je nieszczęściem,
niedobrą przypadłością, obciążeniem.
Ale teraz dostrzegam dobre strony:
błogosławione znieczulenie czasu
litującego się nad przypadkami
proszącymi o szybkie zapomnienie,
możliwość napisania nowej karty,
nawrócenia na właściwy kierunek,
obrania wreszcie godziwego celu.

NIEDOCZEKANIE

Wiosna, której już nie doczekam będzie
szczególnej krasy i wielkiej urody:
językowi zabraknie przymiotników
by ją zachwalić naprawdę sprawiedliwie.
Żeby jej kolorom dać satysfakcję
wszystkim malarzom nie starczy palety,
trudno mi będzie wyobrazić sobie
równie wyborną porę roku od tej
niezwykłej wiosny, której nie zobaczę.

Florian Śmieja po wydaniu kilkunastu tomów poezji, po raz kolejny podejmuje próbę poetyckiego zapisania życia. W tomie najnowszym nie stara się być rewelatorem formy, co znajduje uzasadnienie w jego dotychczasowej technice twórczej. (…) Nie poetycki kunszt przekazu jest tedy dla niego najważniejszy lecz troska o jego zawartość. Wątpliwości poety nie są figurą stylistyczną. Czytając tom „Nanizując paciorki słów" mamy wszelkie dane by wierzyć, że wypływają one z najgłębszej troski o szczerość i autentyczność relacji ze światem, z innymi ludźmi, a także – może najbardziej – z samym sobą.

Edward Zyman, fragment wstępu „Zapisać życie".

Florian Śmieja, Nanizując paciorki słów, redakcja Edward Zyman, projekt okładki Joanna Dąbrowska, redakcja techniczna Yarek Dąbrowski, wyd. Polski Fundusz wydawniczy w Kanadzie, Stowarzyszenie Literacko-Artystyczne „Fraza", Toronto-Rzeszów 2018 r.

Iwona Dufaj na Culture Avenue:

http://www.cultureave.com/surrealistyczne-malarstwo--iwony-dufaj/

Nieodgadnięte

Florian Śmieja

NIEODGADNIĘTE

Nieodgadnięte stale nas pociąga.

Jego sekrety łudzą nas odkryciem

szczęśliwszą chwilą, w sprzyjającym czasie

w podatnym zaułku życia, egzystencji

niespodziewanej, w wymiarze istnienia

magicznego, upiornego bytowania.

Fantom to czy zatracenie, zagłada

dla śmiałków prących do plus ultra,

choćby złudzenia, że non *omnis moriar*?

OBUDZENIE

Kiedy się rano obudzisz

i w rodzącej się poświacie

zamajaczą pierwsze kształty

sprawdź swoją tożsamość,

Upewnij się, że jesteś

suwerennym bytem

jednostką integralną

autentycznym podmiotem

o świadomej egzystencji.

Dopiero potwierdzenie tych

witalnych kwerend

da ci glejt do fedrowania.

SWOJSKOŚĆ

Mój kanadyjski dom w ludnym Ontario

nabył z latami znamiona swojskości.

Z frontu przyjaźnie wita rosła lipa

a w tyle cieszy jarzębina z brzozą.

W okresie godów zabrzmi kolędami

i imieniny obchodzi corocznie

nie poważane zupełnie w tych stronach.

Czerwony barszcz gości na jego stole

pojawia się opłatek i kraszanka.

Tylko brakuje na gnieździe bociana

a św. Florian nie strzeże od ognia.

TERAZ

Ginie nam nasze Teraz bezpowrotnie

w technologicznym rozgardiaszu.

Wprawdzie klną się zapaleni kamerzyści

że zachowali ciągi fotografii

szeregowanych w albumach

których nikt nie zechce oglądać.

Wspominaliśmy wczoraj,

mamy plan na jutro.

Tylko teraz nam przepadło

w gąszczu cyfryzacyjnych połączeń

zapodział się bliski sąsiad

zmarginesował żywy człowiek.

Nie sposób znaleźć dla niego

przestrzeni na rozmowę czy refleksję.

Uwikłani w cybernetycznej sieci

pilnie potrzebujemy lekarstwa

na zanik rzeczywistości.

PROCHY

Chciałbym, by moje prochy

powróciły do swoich,

spoczęły na gminnym cmentarzu

wśród braci i rodziców.

Błąkałem się po świecie,

czas już się ustatkować

i ziemi rodzinnej powierzyć ostatki.

Nie będę sechł na amen

w wietrznym pawilonie,

ani stanowił piędzi golfowiska,

bo mnie nie znajdą w Zaduszki,

ci co o zmarłych jeszcze pamiętają,

by przyozdobić barwnymi lampkami.

Przemysław Kazimierz Chróściechowski –

malakolog i poeta z Wenezueli

Mracay w Wenezueli, fot. pinterest.

Florian Śmieja

Losy polskich poetów na emigracji każą mi myśleć o wierszach Przemysława Kazimierza Chróściechowskiego, krakowianina urodzonego w 1921 r., który przez Rumunię i Francję trafił ze swoim oddziałem do internowania w Szwajcarii. Tam skończył

studia agrarne. Po kilku latach w Anglii emigrował do Wenezueli. Stał się malakologiem i dał się poznać jako specjalista od słodkowodnych ślimaków. Po stażu w Caracas z całą sekcją przeniesiony został do miasta Maracay. Z początku odczuwał wyjazd na prowincję jako zsyłkę, ale po czasie powie, że już by nie wrócił do stolicy „z jej piekielnym ruchem, zatrutym powietrzem, napadami na ulicach, drożyzną…”.

Tam go odwiedziłem. Po wizycie u Beniamina Józefa Jennego w Caracas, pojechałem z dr Eugeniuszem Gerulewiczem do Maracay. Po drodze od urwisów kupiliśmy świeżo zerwane pachnące mocno mango i dojechaliśmy do ładnego, nowego domku.

Samotnie wychowywał syna, którego urodziła mu Portorykanka, nim padła ofiarą katastrofy. Do pomocy miał kolumbijską służącą imieniem Ligia. Nie pamiętam już wiele z tych odwiedzin, poszliśmy do lasu oglądać orchidee, podziwiać wszędobylskie dydelfy i niebieskie motyle. Fascynowały mnie egzotyczne ssaki z długimi ryjkami, wąskoskrzydłe motyle, orchidee na drzewach i rumiane owoce mango.

Od dziecka czuł zamiłowanie do pisania. Pisząc namiętnie nie znalazł druha, drugiego człowieka, ani spolegliwej redakcji, którzy by wsparli jego wysiłki. Sam stał się superkrytyczny wobec twórczości, a nie przychodziła mu łatwo. Skarżył się:

> Niezliczone wieczory spędzone nad rozpaczliwie białą kartką wzywały nieraz do porzucenia tego głupiego nałogu.

Po nikłych sukcesach wydał w Londynie zbiór wierszy *Nietrwałe srebro snu* w Oficynie Poetów i Malarzy Bednarczyków. Na wieść o zamknięciu drukarni ironizował:

> Może za to nieliczne ocalałe egzemplarze osiągną kiedyś bajeczną cenę na bibliofilskim rynku?

Spytany o bieżącą twórczość odpisał, że pisze haiku i ma ich 200 bacząc bardzo na formę. Te sonety, haiku i tanka chciał wydać pod tytułem *Ślady na tropie*. Dodał, że jego pisanie cierpi na znaczne przerwy spowodowane przez zniechęcenie.

W Polsce ukazał się nieznany mi bliżej zbiór jego wierszy *Niecierpliwość dróg* w wydawnictwie Ad Oculos. Jej wydawca o wierszach pisze m.in.:

> Utwory te są także świadectwem umiejętności warsztatowych autora: od trenu, poprzez sonet, po akrostych. Uderza też skala podejmowanych tematów, rozmaitość nastrojów: z jednej strony poezja filozoficzno-

> refleksyjna – z drugiej wierszowana publicystyka.

Na list napisany w 2003 roku nie otrzymałem odpowiedzi. Już mnie wprawdzie we wcześniejszym liście ostrzegał:

> Jeżeli chirurg mnie dorżnie, to ten list będzie miał wartość dzieła pośmiertnego.

Od lewej: dr E. Gerulewicz, Florian Śmieja i Kazimierz Chróściechowski, fot. arch. Floriana Śmieji.

Milczenie słów. John

Guzlowski i jego poezja.

John Guzlowski, fot. arch. autora.

John Guzlowski jest polsko-amerykańskim poetą, autorem

trzech powieści, wykładowcą literatury angielskiej i amerykańskiej na Eastern Illinois University w Charleston (USA) oraz autorem prac z zakresu krytyki literackiej. Urodził się w roku 1948 w obozie dla uchodźców w Vinenbergu w Niemczech. Jego rodzice pracowali w nazistowskich Niemczech jako niewolnicy. Ojciec został schwytany w 1940 roku pod Poznaniem, a matka złapana w pobliżu jej domu na zachód od Lwowa i przewieziona do Niemiec w 1942 r. Obydwoje pracowali w obozach koncentracyjnych oraz fabrykach i gospodarstwach rolnych do końca wojny. Następnie znaleźli się w obozie dla uchodźców w Niemczech. W 1951 roku jako przesiedleńcy przyjechali do Stanów Zjednoczonych z dwójką dzieci i zaczęli budować nowe życie w Chicago. Wiersze Johna Guzlowskiego dotykają bolesnych tematów z przeszłości rodziców i im podobnych poranionych przez wojnę i zapomnianych.

Język Mułów i inne wiersze to dwujęzyczny tom Johna Guzlowskiego, przetłumaczony przez poetę Bohdana Zadurę, mający dwa wydania – *Language of Mules*, Charleston, IL: DP Press, 1999 oraz *Język Mułów i inne wiersze*, Katowice, Biblioteka Śląska, 2002. Naziści określali koślawą niemczyznę przymusowych robotników w obozach językiem mułów, nie ludzi. Stąd tytuł tomu.

Czesław Miłosz, laureat Nagrody Nobla, w recenzji zbioru wierszy Johna Guzlowskiego „*Language of Mules*" napisał,

że dzieło Guzlowskiego „zadziwiło” go i pokazało „wielką umiejętność uchwycenia rzeczywistości”.

Poezje Johna Guzlowskiego były ponadto publikowane w *Writer’s Almanac* Garrisona Keillora, *Rattle, Ontario Review, North American Review* i wielu innych pismach literackich w Stanach Zjednoczonych i za granicą. Jego wiersze i eseje o podłożu osobistym, pojawiają się też w publikacji p.t. *Echoes of Tattered Tongues: Memory Unfolded*, Los Angeles: Aquila Polonica Press, 2016.

Książka *Echoes of Tattered Tongues* została w 2017 roku uhonorowana nagrodami: *Benjamin Franklin Poetry Award* oraz *Eric Hoffer Foundation’s Montaigne Award*.

John Guzlowski o swojej rodzinie i życiu pisze na blogu:

http://lightning-and-ashes.blogspot.com/

oprac. polskiej wersji notki biograficznej poety: Joanna Sokołowska-Gwizdka

DIPISI

Przyszliśmy z ciężkimi walizami

zrobionymi z desek przez braci

których zostawiliśmy, przyszliśmy z Magdeburga,

i Katowic, a przedtem

ze Lwowa, prawdziwego domu naszej matki,

przyszliśmy z naszymi językami

w strzępach, z zębami w kieszeniach,

tulący tylko samych siebie, nasze ciała

sztywne jak przerażone ostrygi.

Byliśmy dziećmi w wełnianych szmatach,

które wymieszały się w szeregu do jedzenia lub modlitwy

lub żebrania o czyjeś miłosierdzie.

Pamiętając powietrze i drzewa,

niebo nad polskimi polami,

śniliśmy tylko o żywych czekających

na nas w Chicago i St. Luis

i Superiorze, Wisconsin

jak centy

w naszych ustach

przełożył Bohdan Zadura.

Z tomu „Język Mułów i inne wiersze”, Katowice, Biblioteka

Śląska, 2002.

BÓG FAL

(God of the Waves)

Ale Bóg jest Bogiem fal i bałwanów, one są Jego również wtedy, gdy przewalają się nad nami; a my znów, raz jeszcze udowadniamy, że przytłaczająca nas siła nie przytłacza nas. Raz jeszcze, za jego wstawiennictwem, nadchodzi wyswobodzenie. Zostaliśmy pogrążeni, ale nie zniszczeni.

Amy Wilson-Carmichael, chrześcijańska misjonarka z Indii

> Bóg pamięta ten zegarek
>
> mężczyzna miał go ze sobą gdy jego ręce
>
> bezgłośnie ginęły pod falami –
>
> cyferblat wiszący w ciemnościach

jak porzucone okruchy gwiezdnego pyłu

na smagającej czarnej wodzie.

Czy człowiek ten błagał o coś,

może zrywając pełne wody płuca

wzywał Jego imię? Bóg chciałby

ale nie umie przypomnieć sobie.

Chwileczkę, jest wreszcie. To powraca

chłodnym przypływem pamięci, twardym

jak żwir, głębokim niczym płacz matki.

Bóg strząsa to z siebie, myśli

o czymś innym – oliwnym gaju nocą.

Będąc w Nazarecie jako chłopiec

ukochał ciszę świętych gwiazd

płynących strumieniami po Boskim niebie.

przełożył Henryk Cierniak

POLSKA

Nigdy jej nie zobaczą, ci starzy Polacy

którym stale śni się Polska. Kiedy byłem chłopcem

ojciec powiedział mi że ci którzy tego próbowali

w ’45 zostali zawróceni na granicy

przez bosonogich Rosjan w łachmanach

na kosmatych kucykach. Polacy uciekali przez lasy

ci którzy mieli pecha zostawali w tyle, martwi

albo co gorsza ranni, ci którzy mieli szczęście

wracali do swoich starych baraków w obozach

koncentracyjnych albo obozach pracy

w Gatersleben lub Wildflecken aby czekać

na jakiś cud który by ich przeniósł

do Poznania albo Katowic. Lecz Bóg

ich nie wysłuchał, a może miał ręce pełne

roboty gdzie indziej. Później, w Ameryce

ci Polacy spotykali się każdego roku

ze swoimi braćmi, a także swoimi afektowanymi

synami i córkami w święto Konstytucji 3 Maja,

aby się modlić w intencji flagi. Nie było wątpliwości

co znaczą te dwa kolory, czerwień wszystko to

co rodzi smutek, a biel to niewinność.

I zawsze te stare pieśni mówiące światu że

Polska nigdy nie zginie dopóki maki kwitną

czerwono, a ciało zdolne jest pokonać skałę i stal.

przełożył Feliks Netz

CZEGO NAUCZYŁA JĄ WOJNA

Moja matka nauczyła się, że seks jest zły,

Mężczyźni są nic nie warci, jest zawsze zimno

I nigdy nie ma dosyć jedzenia.

Nauczyła się, że jeśli masz dwie lewe

Ręce nie przeżyjesz

Zimy, nawet jeśli przeżyjesz jesień.

Nauczyła się, że tylko młodzi przeżywają

Obozy. Starzy zostają na kupie

Jak makulatura, a niemowlęta

są tak rzadkie jak kurczęta i chleb.

Nauczyła się, że świat jest niepewnym miejscem

Gdzie nie śpiewają ptaki i nawet anioły

Nie mogą unieść smutku, który daje im Bóg.

Nauczyła się, że nie należy się modlić

Aby wrogowie cię nie torturowali.

Modlić się trzeba o to, żeby cię nie zabili.

przełożył Bohdan Zadura

DOBRA ŚMIERĆ

Mój ojciec mówi

że kiedyś się nauczy

słuchać poloneza

a nie słyszeć Sikorskiego

lub Warszawy, głuchej fali

i kurzu niemieckich czołgów,

tylko Szopena,

jego zestroju czystych dźwięków

i precyzyjnego legato.

Jego sny będą

z oszronionych drzew,

opakowanych prezentów

w czerwonym pół-świetle,

z zapachu ciepłych szop

i dziewcząt dojących

czekające krowy.

Śnieg będzie padał

i znikał niezauważony.

przełożył Bohdan Zadura

KATYŃ

Nie ma tu żadnych Wielkich Murów,

Żadnych Wież pochyłych lub niepochyłych,

Ogłaszających sukces jakiegoś króla

Albo wyszydzających błąd innego,

Żadnej błyszczącej Duomo gdzie by można

Modlić się o przebaczenie lub patrzeć

Na koło cieni grających

W chłodzie dnia,

A wkrótce nawet nazwisk

Tych którzy umarli nikt nie będzie pamiętał

(Nazwisk takich jak Skrzypiński, Chmura,

Lub Antoni Milczarek)

Ich ostre głosy i szalona odwaga

Już przeminęły z wiatrem,

Ale ich prawdziwe pomniki

Zawsze tam będą, w pyle

I szarych popiołach i pagórkach

Wznoszących się nad ciałami, nad którymi

Nigdy nie wypowiedziano nawet słowa

I żadnej łzy nie uroniła płacząca matka

Lub drżąca siostra.

przełożył Bohdan Zadura

TO, O CZYM MOJA MATKA NIE CHCE ROZMAWIAĆ

Zaledwie siedemnastoletnia

z wiankiem kwiatów

we włosach

wraca

z pastwiska

pod lasem

gdzie krowy płyną

powoli

w mrocznej

chmurze kurzu

ciepłej i nieruchomej

jak sierpień

Znajduje swoją matkę

z przestrzelonym gardłem

odrąbane piersi siostry

w kurzu

obok stóp

martwe niemowlę

w kocu

To wszystko kończy się tam

nie w obozie

a tam

Spytaj ją

Machnie ręką

Powie jesteś głupcem

powie

jeśli dają ci jeść

jedz

jeśli biją

uciekaj

przełożył Bohdan Zadura

MELON

Kiedy patrzymy na melon błyszczący na stole

w porannym świetle, czemu nasze serca biją radośnie,

wyrywają się do niego tak właśnie, jak to robią? Czemu chcemy

naszkicować ten melon, zamknąć go w słowach

lub umieścić w krótkich melodycznych frazach?

Czasami, myślę, że robiąc tak, chcemy

w pewien sposób ten melon posiąść, nie w znaczeniu

kupienia, mam na myśli nie to,

lecz świadomość, że ten melon nie jest

częścią mnie, nie mnie, nie może być, w rzeczy samej, nigdy

bliżej mnie niż jest teraz,

w tej chwili, kiedy widzę go przed sobą

na stole jak mały świat, o którym śniłem

jako dziecko w piaskownicy snów,

i patrząc nań jak na ten świat, jestem przezeń wciągnięty

posiadany przez niego tak pewnie jak wiosna

bierze wzgórze, rozpuszczając je aż zima

przestaje znaczyć cokolwiek w jego życiu, aż skóra

jego utraconych liści jest niczym. Wówczas staję się

melonem, istnieję tylko po to aby podziwiać

jego piękno, jego lepką białą skórę i chłodną słodycz

jego Betlejem i Golgotę, istnieję tylko po to by podziwiać jego

odrębność i widzieć samego siebie jako jego część,

nigdy bliżej niego niż teraz, nigdy bardziej wolny

niż teraz z mego własnego miejsca czaszek.

przełożył Bohdan Zadura